[Legendy: Roy Keane – buntownik z wyboru]

redlog.pl

LEGENDY: ROY KEANE – BUNTOWNIK Z WYBORU

POKOCHAŁEM OLD TRAFFORD W MOMENCIE, GDY PO RAZ PIERWSZY POSTAWIŁEM W NIM SWOJĄ STOPĘ.

Kiedy Roy Keane postanowił zakończyć karierę w Manchesterze United, chyba każdy kibic poczuł ukłucie żalu i wysnuł myśl, że ta drużyna już nigdy nie będzie taka sama. Znakomite warunki Irlandczyka, technika, pomysł na grę oraz niebywała charyzma uczyniły go piłkarzem nowego pokolenia, który rozpoznawany był na równi z Cantoną czy Robsonem, a z czasem nawet zaczął wyrastać na jeszcze większy symbol Manchesteru United, niż ci dwaj zawodnicy. Kibice nie powinni się licytować o to, który z nich był tak naprawdę lepszy czy bardziej wpływowy. Nie powinni, bo każda grupa kibiców, którzy w danym roku wiązali się z Manchesterem United będzie chciała przeforsować swojego idola, nie umniejszając jednocześnie innym. Prawda jest taka, że wśród piłkarzy młodego pokolenia, pokolenia Fergusona, ta trójka to piłkarze, bez których Manchester United nie byłby teraz Manchesterem United, tylko pewnie zniknąłby gdzieś w szarzyźnie zespołów bez charakterów i osobowości. Na całe szczęście my mieliśmy Keane'a.

Niedawno zaś na Redlogu Radek zaprezentował Wam bibliotekę kibica Czerwonych Diabłów. Znalazła się w niej również pozycja właśnie Roya Keane'a "The Autobiography". Jednak nie każdy z różnych względów będzie miał okazję ją przeczytać (np. nie została przetłumaczona na język polski, jest trudno dostępna w naszym kraju), dlatego też ten artykuł będzie zawierał sporo cytatów właśnie z tej książki.

JESTEŚ ZA MAŁY!

10 sierpnia 1971 roku w Mayfield przyszedł na świat Roy Maurice Keane. Mayfield znajdowało się zaś w północnej części przedmieści miasta Cork. Wtedy w Irlandii czasy recesji stwarzały bardzo ciężkie warunki do życia i zmuszały ludzi do masowej emigracji - analogiczną sytuację mamy okazję obserwować patrząc na emigracje na linii Polska - Wielka Brytania. W rodzinie Keane'ów nie było wcale lepiej, niż w innych domach - zły stan państwowej gospodarki odbijał się również na ich życiu i wielodzietnej rodzinie - Roy był bowiem już czwartym dzieckiem Maurice'a i Marie. Jednak rodzina nie żyła w biedzie i radzili sobie lepiej lub gorzej - można powiedzieć, że żyli na średnim poziomie. Ojciec pracował w firmie produkującej odzież, która została niebawem zlikwidowana, więc później chwytał się każdej możliwej pracy, ale jakoś się wiodło. Dlatego dla młodziutkiego Roya perspektywa na przyszłość było zdobycie możliwie najlepszego wykształcenia. Matka i ojciec zawsze otaczali Roya oraz jego rodzeństwo opieką i miłością, dzięki czemu łatwiej było wszystkim przetrwać nawet te najtrudniejsze chwile. Ale młodemu Keane'owi wcale nie

spieszyło się do nauki. Nigdy nie brylował w szkole, z niecierpliwością patrzył na zegar i modlił się o koniec zajęć.

> NIGDY NIE BŁYSZCZAŁEM W KLASIE. BYŁEM CICHY I SZCZĘŚLIWY, KIEDY NAUCZYCIEL MNIE NIE ZAUWAŻAŁ. ŻYCIE ZACZYNAŁO SIĘ WTEDY, KIEDY DZWONEK ZADZWONIŁ I OBWIEŚCIŁ KONIEC SZKOLNEGO DNIA.

Niebawem zaczął trenować amatorsko… boks. I wcale nie chodzi tu o zwykłe uliczne bójki, nie ma tu za grosz ironii. Trenował ten sport 3 lata. Roy był dość niski i początkowo nie chciano go wciągnąć w żaden z innych sporów właśnie poza boksem. Oczywiście, mając takie rodzinne tradycje, Roy miał prawo marzyć mniej lub bardziej serio o karierze piłkarza. Jego ojciec dobrze radził sobie swego czasu w zespołach juniorskich, dwaj wujkowie również byli całkiem niezłymi piłkarzami, a jego dziadek i wujkowie mamy zdobywali medale w młodzieżowej reprezentacji. Dlatego do treningów bokserskich bardzo szybko doszły również treningi w szkółce piłkarskiej Rockmount. Trener boksu zażądał od Roya stanowczej decyzji, któremu sportowi chce się poświęcić. Jak nietrudno się domyślić - Irlandczyk nie zastanowił się ani minuty. Ale boks w jakiś sposób się przydał - Roy bardzo poprawił swój refleks i zwinność, co przydawało mu się jako młodemu piłkarzowi.

> JEŚLI POTRZEBOWAŁEM BUTY DO GRY W PIŁKĘ NOŻNĄ, ONA [MAMA] W JAKIŚ SPOSÓB JE ZDOBYWAŁA. NIE BYŁY TO BUTY NAJLEPSZEJ MARKI, JAKIE TYLKO BYŁY W SKLEPIE, ALE BYŁY WIĘCEJ NIŻ WYSTARCZAJĄCO DLA MNIE ODPOWIEDNIE.
>
> KOCHAŁEM MOJE MECZE W MŁODZIEŻÓWCE. ZAKŁADANIE TRYKOTU I UBIERANIE PRAWDZIWYCH PIŁKARSKICH BUTÓW. GRANIE NA BOISKU Z NAMALOWANYMI BIAŁYMI LINIAMI, POPRZECZKAMI, SIATKAMI. TO BYŁO NAMACALNE.

Jako junior Keane zapatrzony był jak każdy dzieciak w jakiś klub. On wspierał Tottenham oraz Glenna Hoddle'a. Grał jednak inaczej, niż jego idol. I chyba dobrze, że się na nim nie wzorował i nie próbował za wszelką cenę kopiować swojego "mistrza", bo dzięki własnej pracy i zaangażowaniu już w pierwszym sezonie został wybrany Piłkarzem Roku. On. Dziewięcioletni Roy Keane!

Jednak był to sezon 1979/1980, a sytuacja gospodarcza w Cork dalej bardzo nieciekawa. O ile może sam Roy nie zdawał sobie sprawy z wagi swego wykształcenia, to zdawali sobie z tego sprawę jego rodzice. Roy widział przede wszystkim piłkę nożną na swoim horyzoncie. Pierwsze tytuły w klubie przyszły zaś sezon później, spychając edukację na jeszcze dalszy plan. Z biegiem czasu sytuacja w szkole stawała się coraz poważniejsza - Irlandczyk pokładał ufność w swoich umiejętnościach i przekonany był o tym, że zrobi karierć jako profesjonalny piłkarz. Skupił się na tym tak mocno, że kompletnie zlekceważył przygotowania do egzaminu końcowego w szkole. Jego uwagę przyciągnęło powołanie do kadry Irlandii do lat 15. Wtedy miał już perfekcyjnie wyćwiczone opanowanie piłki - był niski i mógł "szarżować" po boisku, gdy jego technika przewyższała umiejętności pozostałych

kolegów. Nie szarżował jednak na egzaminie. Czuł, że zawiódł przede wszystkim rodziców, a dopiero później siebie.

Wtedy dopiero zaczął się zastanawiać nad swoją przyszłością, ale jeszcze nie panikował. Lekka panika ogarnęła go wtedy, kiedy zrezygnowano z niego w kadrze narodowej, bo… był za mały. Następnie nie chcieli go w Brighton z tego samego powodu. Roy zdał co prawda nieco inny egzamin na koniec szkoły, gdy zapisał się na dodatkowy kurs, ale wiedział, że być może przez resztę życia będzie musiał jednak robić coś innego, niż sobie wymarzył, a w tych czasach nadal było to czarną wizją na przyszłość. Ale nie mógł nic nie robić - zaczął się imać różnych prac, żeby coś sobie dorobić - nosił beczki z piwem za 3,5 funta na godzinę, usuwał kwas z blach bez odzieży ochronnej za 5 funtów na tydzień. I tu, i tu wytrzymał trzy miesiące. Uparty, ciągle wysyłał listy do klubów, aby zaprosili go na testy. Derby County, Sheffield Wednesday, Aston Villa, Chelsea, a nawet Nottingham Forest. Wszyscy odmówili.

> KIEDY PATRZĘ WSTECZ TO ROZUMIEM, DLACZEGO TAK BYŁO. (…) GRAŁEM WSZĘDZIE, MYŚLAŁEM O SOBIE JAKO O PIŁKARZU UNIWERSALNYM. UMIAŁEM STRZELAĆ GOLE, ALE NIE STRZELAŁEM MASOWO. DOMINOWAŁEM W POMOCY, NIE ROBIŁEM WIELKICH I SPEKTAKULARNYCH RAJDÓW PO BOISKU WYMIJAJĄC PO KOLEI KILKU PIŁKARZY. (…) PRACOWAŁEM W KAŻDEJ JEDNEJ SEKUNDZIE MECZU Z TOTALNA DETERMINACJĄ I KONCENTRACJĄ. DETERMINACJA BYŁA MOIM ZNAKIEM FIRMOWYM.

PIERWSZE TRANSFERY

Niebawem jednak z Rockmount Roy trafił do kolejnej młodzieżówki - Cobh Ramblers. Dzięki temu mógł on zapisać się na kurs organizowany przez irlandzką federację piłkarską, na którym mu bardzo zależało. Stamtąd załapał się do młodzieżówki do lat 18 i zadebiutował również w samych Ramblersach. Nie musiał już pracować - robił to, co kochał i zarabiał tyle, ile mu wystarczyło. Nie były to nawet średnie kwoty, ale dla Roya, który mieszkał z rodzicami i nie potrzebował pieniędzy na samodzielne opłacenie świadczeń, na jego osobiste wydatki to wystarczyło. W międzyczasie Roy wyrósł oraz zmężniał i jako 17-18-latek był już powoli zauważany przez ludzi zajmujących się skautingiem. Podczas kursu irlandzkiej federacji, Roy spoważniał i dojrzał mentalnie do roli, jaką zawsze chciał odgrywać. Nie podziwiał także już Hoddle'a:

> NIE BYŁEM GLENNEM HODDLE'EM, A NAWET NIE BYŁ ON JUŻ MOIM ULUBIONYM GRACZEM. NADAL BYŁEM FANEM SPURSÓW, ALE MOIM IDOLEM BYŁ ÓWCZESNY GRACZ MANCHESTERU UNITED - BRYAN ROBSON. (…) NIE BYŁ OLŚNIEWAJĄCY, ALE BYŁ WSPANIAŁY.

18 lutego 1990 roku po perfidnym dniu Roy udał się do pubu na szklankę soku i kanapkę. Wtedy podszedł do niebo wicedyrektor Ramblersów i oznajmił, że Nottingham chciałoby zaprosić go do siebie na testy. Niedługo po nich Brian Clough zdecydował się podpisać kontrakt z Royem, a Ramblersi nie robili problemów. I tak oto Roy zrobił krok w kierunku profesjonalnego świata piłkarskiego.

Nottingham Forest i dobry wujek Brian

W Nottingham Keane zarabiać miał 250 funtów tygodniowo. Żałował tylko, że musi wyjechać dalej od rodziny i do tego właściwie na stałe. Ale za cenę trenowania z reprezentantami kraju był gotowy na wiele. Nottingham nie było tak, jak jest teraz, klubem z zaplecza angielskiej ekstraklasy. Lata '90 XX wieku to czas, kiedy Nottingham było klubem z górnej półki, a obecność na przykład Stuarta Pearce'a jedynie to potwierdzała. Ten świat i świat piłkarskiego dzieciństwa Roya oddzielała wręcz przepaść.

> Byłem zaskoczony, a nawet zszokowany, kiedy zobaczyłem postawę wielu piłkarzy. Narzekali na wszystko, ciągle jęczeli. Niektórzy dlatego, że nie zostali umieszeni na klubowym zdjęciu, co było złym omenem na nadchodzący sezon. Być może i było, ale pieprzyć to! Mogli przecież coś z tym zrobić!

Roy nie narzekał właściwie na nic. Dla niego to, gdzie był, co robił, gdzie trenował było spełnieniem marzeń i dotarciem do Ziemi Obiecanej. Przez ten czas nauczył się wiele i dlatego jego celem najwyższym było na dobre zadomowić się na ławce rezerwowych. **Najpierw jednak strzelił swoją pierwszą bramkę jako profesjonalny piłkarz na turnieju w Holandii w meczu z PSV wygranym 5:1**.

Koszmar Dalglisha

Jako wschodząca gwiazda Nottingham, Keane zaczął ściągać na siebie spojrzenia wielu poważnych klubów, które widziały go w swoich składach. Słyszało się o zainteresowaniu Liverpoolu i Arsenalu, ale najbardziej poważnie o Blackburn. Cała maszynę jeszcze bardziej nakręcały spekulacje na temat rekordu transferowego, jaki niechybnie miał paść za sprawą kupna Roya. Wreszcie Irlandczyk otrzymał telefon od asystenta Kenny'ego Dalglisha, który był wtedy managerem Blackburn. Cenę ustalono na 3,5 mln funtów. Chwilę wcześniej zespół ten zasilił Alan Shearer. Keane już się dogadał z Dalglishem.

Clough nie robił żadnych problemów z transferem, a samo Nottingham w mediach robiło dużo szumu i obwieszczało swoje oburzenie, a tak naprawdę dawało Royowi wolną rękę. W piątek chłopak z Cork pojechał aby podpisać kontrakt, ale niestety nie było tam przygotowanych dokumentów, a ludzie, którzy mieli je przygotować,

wracali do pracy w poniedziałek. Będąc już po słowie z zarządem, Roy miał poczekać do nowego tygodnia, ale wszystko już było ustalone. Clough w ostatniej chwili próbował jeszcze zatrzymać Roya, ale Nottingham nie było w stanie sprostać takim warunkom, jakie oferowały inne kluby. Nottingham z kolei grało w tym sezonie strasznie słabo i było mowa, ze jeśli spadną ligę niżej, to Roy odejdzie na pewno, mimo że po tym sezonie obwołano go Piłkarzem Roku. I tak się stało. Forest nie uniknęło degradacji, a Keane poszedł na weekendowe piwo i wrócił do domu. W niedzielę siedział w domu i oglądał spokojnie telewizję, kiedy zadzwonił telefon i odebrał go jego brat.

- Roy, dzwoni Alex Ferguson! - krzyknął Pat.
Myślałem, że mnie nabiera. Nie nabierał.
- Roy, z tej strony Alex Ferguson. Podpisywałeś już jakieś papiery?
- Nie, ale wszystko już jest dogadane i jutro podpisuję umowę.
- Dlaczego nie przyjedziesz do Manchesteru i nie porozmawiasz ze mną, zanim cokolwiek zrobisz?
- Zgodziłem się już na ich warunki, wszystko jest gotowe. - odpowiedziałem.
- Nic nie podpisałeś. Wpadnij na rozmowę.

Wszystko potoczyło się szybko. Na drugi dzień Roy spotkał się z Fergusonem i Kiddem, który układał harmonogram treningów. Musiał zadzwonić do Dalglisha, który był niesamowicie rozwścieczony. Rzecz jasna groził Irlandczykowi i mówił, że tak tego nie zostawi, ale przecież nie mógł nic zrobić, skoro piłkarz nie podpisał żadnych dokumentów. Tak się więc stało, że Alex Ferguson na kilkanaście godzin przed oficjalnym podpisaniem kontraktu sprzątnął Keane'a Dalglishowi sprzed nosa. Niezbyt elegancko, jak na szkockiego gentlemana, prawda?

W każdym razie po rozegraniu 154 meczów dla Nottingham i strzeleniu tam 33 goli, Roy za rekordową kwotę 3,75 miliona funtów trafił do drużyny **Czerwonych Diabłów**. "Rebel Roy", jak nazwały go media, podpisał kontrakt, wedle którego miał zarobić 350 tysięcy funtów rocznie.

Kiedy marzenia stają się rzeczywistością

Cała rodzina Roya zawsze wspierała Manchester United. Cała. Roy miał 22 lata gdy przychodził do United. Największe wrażenie zrobiło na nim Old Trafford:

To miejsce było duże. Przepełnione historią, zegar przypominał wszystkim o katastrofie w Monachium, w której zginęło ośmiu piłkarzy z młodej drużyny Matta Busby'ego.

Ale także piłkarze, których do tej pory tylko podziwiał, miał na wyciągnięcie ręki. Oczywiście najbardziej polubili się z Cantoną i Giggsem. Najmniej zaś ze Schmeichelem, a później z Sheringhamem. Schmeichel był za sztywny, popisywał się i był wyniosły. Reszta całkiem w porządku. No i Bryan Robson - wzór dla Roya i bardzo miły człowiek. Roy chciał zaś sobie samemu udowodnić i pokazać, że był wart tylu pieniędzy, ile zapłaciło za niego United.

Debiut Roya miał miejsce w meczu z Arsenalem o Tarczę Wspólnoty, rozgrywanym na Wembley, który zakończył się remisem. Pierwszy mecz ligowy to spotkanie rozegrane trzy dni później przeciwko Sheffield United na Old Trafford, gdzie strzelił też swojego pierwszego gola w "Teatrze Marzeń". Old Trafford i kibice tam zgromadzeni, to najwspanialsza publika, dla jakiej Keane miał okazję grać (co wielokrotnie podkreślał). Podkreślał również zawsze wagę meczów z Manchesterem City, Liverpoolem, Arsenalem. Twierdził, że nie ma znaczenia to, jak drużyny prezentują się w lidze, jaki mają bilans, jacy piłkarze są kontuzjowani. To nie miało w tych meczach znaczenia. Każdy z nich był oddzielną karta historii - nawet jeśli był to półfinał FA Cup, to przede wszystkim miało to spotkanie status "meczu z Arsenalem", a dopiero później "półfinału FA Cup". Roy czuł tę atmosferę. Zawsze ją czuł. Mówił, że piłkarze kłamią jeśli twierdzą, że piłkarz na meczu jest tak skoncentrowany, że nie zwraca uwagi na tłum kibiców. W Manchesterze zmieniała się powoli osobowość Keane'a. Również za sprawą Bryana Robsona, z którym Roy się zaprzyjaźnił oraz Therese, z którą ożenił się w 1997 roku. Z cichego i nieśmiałego faceta zmienił się w "buntownika z wyboru" - bardzo są w nim widoczne wpływy również Erica Cantony.

Nieoficjalna część życia piłkarza Manchesteru United zaskakuje niejednego kibica. Dopuszczalne było notoryczne drinkowanie, o ile wszyscy zachowywali określony umiar i nie wdawali się w bójki. Keano nigdy nie odmawiał. Nie to, żeby był alkoholikiem, ale lubił się bawić, to nie ulega wątpliwości. Nad wszystkim czuwał cały czas Sir Alex, który miał swój własny "system informacyjny" i Roy szybko się zorientował, ze nie warto kłamać bossowi, którego "oczy" były niemal w całym Manchesterze. O tolerancji dla umiarkowanego spożycia alkoholu świadczy jednak to, że z kadry przez nadmierne spożywanie trunków wylecieli tylko Lee Sharpe i Paul McGrath.

W swoim pierwszym sezonie 1993/1994 Roy w pełni zaadaptował się na Old Trafford. Walczył o miejsce w składzie i za namową Robsona nieco cofał się w pomocy, wypracowując sobie coraz to nową pozycję i rolę na boisku. Do tego skład grał wyśmienicie i wywalczył The Double. Sezon 1994/1995 pozostawił po sobie jedynie niesmak. Ale pozwoliło to Royowi na samodoskonalenie się:

> OGLĄDAŁEM SWOJE MECZE W MUTV, DO TERAZ TO ROBIĘ, I JESTEM ZSZOKOWANY TYM, JAK ZWYKŁYM PIŁKARZEM BYŁEM W WIELU SPOTKANIACH, O KTÓRYCH MYŚLAŁEM, ŻE ZAGRAŁEM BARDZO DOBRZE.

WORK HARD, PLAY HARD przyświecało Irlandczykowi całą karierę i całe życie. Dzięki temu nigdy nie stał się mentalnie i w negatywnym znaczeniu tego słowa "gwiazdorem". I maszyna zaczęła działać. Wiele o stanie mentalnym drużyny świadczy wypowiedź z 1995 roku, kiedy Cantona zaatakował kopnięciem kung-fu jednego z kibiców:

> KIEDY WRÓCIŁEM PO MECZU DO DOMU I WIDZIAŁEM POWTÓRKI TEJ AKCJI W TELEWIZJI, TO WIEDZIAŁEM, ŻE TO BYŁ BARDZO NIEPRZYJEMNY INCYDENT. ALE MOJE MYŚLENIE SIĘ NIE ZMIENIŁO. SERCEM BYŁEM Z ERIKIEM. WSZYSCY KUMPLE Z DRUŻYNY CZULI TO SAMO. NIE POKLEPALIBYŚMY GO PO PLECACH I NIE POWIEDZIELI, ŻE WYKONAŁ ŚWIETNĄ ROBOTĘ, ALE ERIC BYŁ DOBRYM KUMPLEM I NIGDY NIE ODWRÓCILIBYŚMY SIĘ DO NIEGO PLECAMI.

Z takim zaś nastawieniem Manchester United w sezonie 1995/1996 sięgnął po Mistrzostwo Anglii i FA Cup - Ferguson wywalczył je tak mocno krytykowanym składem "dzieciaków", które włączył do gry po kontrowersyjnym sprzedaniu kilku podstawowych zawodników. Jednak Roy mówił, że nie wie kto dostrzegł w młodziutkim Garym Neville'u dzieciaka, skoro jego gra była dojrzała, doskonała technicznie i odpowiedzialna, czego mógł mu pozazdrościć niejeden boiskowy wyżeracz. Sezon później obronili Mistrzostwo Anglii, a po dwóch latach sięgnęli po The Treble. Jednak w międzyczasie miało miejsce kilka ważnych wydarzeń w karierze Roya Keane'a.

Była to między innymi pierwsza czerwona kartka w drużynie Manchesteru United, którą Irlandczyk otrzymał w wygranym 2:0 meczu z Crystal Palace. W międzyczasie też Eric Cantona kończył swoją karierę, zostawiając opaską kapitańską po Steve'ie Bruce'ie:

> SETKI FANÓW UNITED TRZYMAŁY W GÓRZE KOSZULKI Z NUMEREM SIÓDMYM A OLD TRAFFORD. WIELU Z NICH BYŁO BLISKICH ŁEZ. TAK JAK POGRZEB BUSBY'EGO, (...) TA CHWILA PRZYPOMNIAŁA, ŻE MANCHESTER UNITED JEST CZYMŚ WIĘCEJ, NIŻ ZWYKŁYM KLUBEM PIŁKARSKIM. NIEPRAWDOPODOBNE WYDAJE SIĘ TO, BY TAKA SCENA ZOSTAŁA ODEGRANA NA KTÓRYMKOLWIEK INNYM STADIONIE W CAŁEJ WIELKIEJ BRYTANII.
>
> ERIC CANTONA BYŁ NASTĘPCĄ BRUCE'A W NOSZENIU OPASKI KAPITANA. TERAZ KTOŚ MUSIAŁ SPROSTAĆ TEJ ROLI. BYŁO KILKA SPEKULACJI O TYM, KTO JA DOSTANIE. PETER SCHMEICHEL, GARY PALLISTER, DENIS IRWIN I GARY NEVILLE TO BYLI NAJBARDZIEJ REALNI KANDYDACI. BYŁEM ZDZIWIONY, GDY ALEX FERGUSON WYBRAŁ MNIE. BYĆ WYBRANYM NA KAPITANA MANCHESTERU UNITED TO OGROMNE WYRÓŻNIENIE, ALE TAKŻE OGROMNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ.

Odpowiedzialność, której już nie nieśmiała, ale gorąca głowa Keane'a nie mogła często sprostać. Niedługo po tym wydarzeniu Roy poszedł do pubu na jedno "małe". Tam spotkał kibiców z Dublina i dostał wiadomość o tym, że urodziła mu się bratanica. Było co opić. Oczywiście Keane świętował z rodakami, ale szybko rozmowa przerodziła się w nerwową dysputę, którą ujawniła ansy między obywatelami Dublina a Cork. Oczywiście, Roy ni dał sobie w kasze dmuchać i po chwili stał już jeden-na-jeden z tymże kibicem. Wieść o bójce szybko rozniosła się po mediach. Po tym z kolei incydencie przyszedł czas na najbardziej znany "przypadek Alfiego Haalanda". Haaland dopuścił się brutalnego faulu na Keane'ie - nie pierwszego w całym meczu.

Keane wypowiadał się na ten temat, że Alfie został specjalnie tak ustawiony, by wyeliminować go z gry. Nietykalny dla sędziego niczym Gascoigne za swoich najlepszych lat, Haaland sfaulował Roya brutalnie na tyle, na ile mógł, a po faulu podszedł do Irlandczyka wrzeszcząc, by ten nie symulował. Była to kontuzja w efekcie bardzo poważna, która na długo wykluczyła Keane'a z gry, co zdecydowanie osłabiło United, a jego samego doprowadziło do coraz częstszego drinkowania. Po tym zaś, gdy już wyzdrowiał, zwykł mawiać, że nie ma już w sobie żadnej tolerancji, dla nikogo. Od tamtej pory kibice oglądali "brzydką grę Roya", ale pokochali go za tę specyficzną brutalność. Sprawa wymknęła się spod kontroli dopiero w derbowym meczu z City, gdzie Roy z góry nastawił się na obecność Haalanda i na rewanż na nim oczywiście. Później mówił:

> NIE ZAPOMNIAŁEM O ALFIE'EM. BRYAN ROBSON POWIEDZIAŁ MI, ŻEBYM DAŁ SOBIE CZAS. OTRZYMASZ SWOJĄ SZANSĘ, ROY. POCZEKAJ.

No i poczekał. Poczekał, a następnie dokonał jednego z najbrutalniejszych w historii angielskiej piłki faulu, który pamiętają miliony, a młodsi kibice oglądają go w archiwach. Był to jeden z nielicznych fauli z premedytacją, które w konsekwencji najczęściej oznaczają dla faulowanego koniec sportowej kariery.

> CZEKAŁEM NA TO TRZY LATA. WYSTARCZAJĄCO DŁUGO. PRZYPIERDOLIŁEM GO MOCNO. WYDAJE MI SIĘ, ŻE TAM BYŁA PIŁKA. MASZ ZA SWOJE. I NIGDY WIĘCEJ NIE STÓJ NADE MNĄ I NIE WMAWIAJ MI, ŻE SYMULUJE FAULE. NIE CZEKAŁEM AŻ SĘDZIA POKAŻE MI CZERWONĄ KARTKĘ. ODWRÓCIŁEM SIĘ I ODSZEDŁEM DO SZATNI.

Oczywiście, Roy przyczynił się swoją charyzmą i grą do wywalczenie The Treble. Mówi się jednak, że ambicja zniszczyła później jego samego. Wiadomo, ze w półfinale Keane złapał żółtą kartkę i w związku z otrzymaniem tego samego upomnienia mecz wcześniej, został zawieszony na kolejne spotkanie - tym razem finałowe z Bayernem Monachium. Kapitanem Manchesteru w międzyczasie zostawał Schmeichel, nawet wtedy, gdy Keane miał liczne kontuzje (zarówno przed, jak i po roku 1999). Nigdy nie był skory oddawać opaski kapitana, co czynił na przykład Cantona, który uważał, że to drużyna wywalcza trofeum. Schmeichel zawsze się wywyższał spośród innych zawodników, gdy zakładał opaskę kapitana. Raz, gdy Roy wrócił po rehabilitacji, ani w myśl mu było opaskę zwrócić. Cóż, taki już był, ale był tez najlepszy na swojej pozycji. W każdym razie wykluczenie na finał Ligi Mistrzów spowodowało, że Roy nie czuł, jakoby to również on wygrał to trofeum.

Mimo że też miał w to swój wkład, nie czuł się zwycięzcą - taki miał charakter. Dlatego później ukontentowani koledzy może i cierpieli w jakiś sposób z powodu odpadnięcia z tych najważniejszych rozgrywek klubowych w Europie, ale nie robili z tego dramatu. Wściekał się Roy. Publicznie krytykował kolegów, kłócił się z managerem, obrażał publiczność na Old Trafford, że potrafi tylko jeść na trybunach a nie dopingować, a na dodatek połowa z nich nie wiem, o co chodzi na boisku. To wydało się już zmierzchem jego kariery - zmierzchem bardzo niechlubnym jak na takiego piłkarza. Ale po kolejnym zabiegu i rehabilitacji powrócił cichy i spokojny, ale

waleczny Roy. Jak sam mówi - kiedy był sam i tylko z rodziną, to zrozumiał wiele rzeczy i zdołał się wyciszyć. Ale znów zaczął kłócić się z Fergusonem. Nie odpowiadała mu postawa piłkarzy zarówno na boisku, jak i poza nim. Miarka się przebrała, gdy otwarcie przy reszcie kolegów z drużyny zaczął wyliczać błędy asystentowi Fergusona - Queirozowi i negować jego trenerskie umiejętności. Niespodziewanie **18 listopada 2005 roku Roy Keane postanowił zakończyć karierę w Manchesterze United**. Nikt nie żegnał go tak, jak Cantony. Kibice, zupełnie nieprzygotowani na taki obrót sprawy, nie mieli szans pożegnać swojego "mistrza". Tylko czy Keane by tego faktycznie chciał?

W ciągu 12 i pół roku w Manchesterze United Roy stał się najbardziej utytułowanym kapitanem w historii. Z Manchesterem United wywalczył 7 tytułów mistrza Anglii, 4 FA Cup, 4 Tarcze Wspólnoty, Mistrzostwo Europy oraz Puchar Interkontynentalny.

Celtic od kołyski i Czarne Koty

Z Manchesteru United Roy przeniósł się jeszcze na jakiś czas do Celtiku. Wielu ta decyzja zaskoczyła. Sądzili bowiem, że ikona United zakończy karierę jako Czerwony Diabeł. Tak się nie stało. Nikt nie obwołał go królem Stretford, jak uczyniono z Denisem Law czy Erikiem Cantoną. Keane poszedł do zaprzyjaźnionego klubu, który wspierał do dzieciństwa i tam właśnie zakończył swoją piłkarską karierę, rozgrywając 10 spotkań, strzelając jedną bramkę i zostając również zdobywcą Pucharu Ligi i Mistrzem Szkocji w roku 2006.
Później postanowił zająć się czymś, do czego przymierzał się już dość długo, a mianowicie do zostania managerem. Dostał propozycję z Sunderlandu, z którym w roku 2006 awansował do angielskiej ekstraklasy.

Z kadrą zawsze na bakier

Incydenty w kadrze miały miejsce właściwie zawsze. Keane narzekał na to, że inni ciągle jęczą i marudzą, ale sam nie szczędził słów na organizację kadry. Zaczęło się za czasów Jacka Charltona, który w Irlandii uchodził za bohatera narodowego, a w istocie nie robił z kadra podobno nic. Począwszy od treningów, a skończywszy na zawsze tej samej taktyce, polegającej na bieganiu i wybijaniu piłki "na aferę". To oczywiście denerwowało każdego piłkarza, ale nie każdy wypowiadał się głośno na ten temat. Zresztą niedociągnięcia rzeczywiście były - a to boisko nieprzygotowane do treningu, a to podróż na Mundial w Stanach Zjednoczonych niższą klasą, niż reszta sztabu i oficjeli. Najśmieszniejsze jest to, że gdy Keane zaczynał karierę w kadrze, Mick McCarthy (późniejszy trener reprezentacji - przyp.) był kapitanem. Raz miał miejsce incydent, kiedy Keane i jego kolega nieco spóźnili się (nie ze swojej winy) na wyjazd z resztą drużyny. Gdy przyszli się spakować, Charlton zaczął krzyczeć:

> - Gdzie wy, kurwa, byliście?! Wszyscy na was czekamy, na was dwóch!
> - Dlaczego nie poszedłeś bez nas? Nie prosiłem cię, żebyś na nas czekał.
> W ciszy patrzyłem mu prosto w oczy. Ani mnie nie przestraszył, ani nie wywarł żadnego wrażenia. Był kimś, kto nie lubi, gdy druga osoba rozdaje karty. Wycofał się. Wziąłem swoje rzeczy i poszedłem na koniec autobusu.
> - Zostałeś wyłączony z drużyny, ty.
> Spojrzałem do góry i zobaczyłem Micka McCarthy'ego, "Captain Fantastic" we własnej osobie, gapiącego się na mnie z wyższością.
> - Pierdol się. - odpowiedziałem.

Także mecze między Irlandią Północną a Republiką Irlandii miały specyficzny klimat. Podczas jednego ze spotkań pomiędzy tymi reprezentacjami, czyli teoretycznie protestantami a katolikami, dochodziło do niemiłych dla nikogo incydentów na trybunach. Obywatele Irlandii Północnej śpiewali obraźliwie piosenki na katolików, zachowywali się skandalicznie, co wprawiało w osłupienie każdego, kogo te okrzyki dobiegały. Zresztą w 1993 roku kadrę po raz pierwszy w historii prowadził katolicki trener i wprowadził do drużyny po raz pierwszy katolickich zawodników. Cóż, wyleciał stamtąd równie szybko, jak tam trafił.

Ale były też dobre strony gry w kadrze, w której Roy był obecny oficjalnie w latach 1991-2005. Niesamowity staż Irlandczyka to udział także w Mistrzostwach Świata. Kiedyś powiedział, że:

> Mógłbym spać nawet na ulicy, byleby zagrać na Mistrzostwach Świata.

Najważniejszy był udział w imprezie. Cała organizacja wyjazdów, narzekania kolegów, marne treningi - wszystko schodziło na boczny plan, choć krytykowane było głośno. Roy zawsze dawał z siebie wszystko, choć nie odczuwał presji. Dla Irlandczyków samym sukcesem był udział w finałach. W odróżnieniu od Anglików, nie mieli oni stawianych żadnych wymagań, a po przegranym meczu w fazie finałowej witani byli w domu jako bohaterowie narodowi. To było coś wspaniałego. Jednak mieli świadomość, że nie grają dla trenera, dla sztabu, dla kogokolwiek innego, niż kibice, którzy jechali za nimi czasem nawet na drugi koniec świata - na meczu Irlandia - USA w Nowym Jorku było obecnych 50 tysięcy fanów z Irlandii!

Innym razem z kolei znów "zabłysnął" na Mundialu w Korei i Japonii. Keane zaczął publicznie krytykować FAI za słabe przygotowanie do mistrzostw świata, za zbyt późne dostarczenie sprzętu do treningu, za słabą organizację, za zbyt późne przybycie na miejsce. Było to tym bardziej frustrujące, że ten sam Mick McCarthy, który kilkanaście lat wcześniej patrzył na Roya "z góry" obiecał mu, że odkąd jest selekcjonerem, wiele się zmieniło i nie panują już takie warunki jak za kadencji Charltona. Było to, jak się okazało, wierutne kłamstwo. Po bójce i kłótni z innymi zawodnikami, Keane postanowił powrócić do domu po udzieleniu kontrowersyjnego wywiadu, w którym wyliczył niedociągnięcia spowodowane przez irlandzką

federację. Jak twierdził, kibice powinni wiedzieć, co się dzieje w federacji sportu, który tak bezgranicznie kochają. Wtedy wypowiedział bardzo znane słowa:

> MICK, JESTEŚ KŁAMCĄ. JESTEŚ PIERDOLONYM KŁAMCĄ. NIE SZANOWAŁEM I NIE PODZIWIAŁEM CIĘ JAKO PIŁKARZA, NIE SZANUJĘ JAKO MANAGERA I NIE SZANUJĘ JAKO CZŁOWIEKA. (...) JEDYNYM POWODEM, DLA KTÓREGO MAM Z TOBĄ COŚ WSPÓLNEGO JEST TO, ŻE JAKIMŚ CUDEM JESTEŚ MANAGEREM KADRY MOJEGO KRAJU.

Po tym wydarzeniu Keane zawiesił na jakiś czas buty na kołku, jeśli chodzi o kadrę. Powrócił do niej pod skrzydłami Briana Kerra, ale wobec braku kwalifikacji do Mistrzostw Świata w 2006 roku, Keane oficjalnie ogłosił zakończenie reprezentacyjnej kariery.

BUNTOWNIK Z WYBORU

Choć ten odcinek "Legend" jest zupełnie inny, niż cała reszta, to ma na celu ukazanie piłkarza tak, jakim on sam siebie przedstawił. Historię Keane'a zna właściwie każdy kibic. Nie tylko ten, który Redlog.pl odwiedza, ale też ten, kto w ogóle uważa się za kibica. Tutaj, mam nadzieję, Roy ukazany został z tej strony, którą mało kto pokazuje - ze strony mniej oficjalnej, ale ludzkiej i chyba jeszcze bardziej pokazującej to, jakim wspaniałym piłkarzem i człowiekiem był i jest Keano. Niektórzy mają go za brutalnego ignoranta, który nie myśli, gdy gra. Tymczasem ten człowiek zawsze dawał z siebie 100%, wielokrotnie grając z kontuzjami, o których nikt poza nim nie wiedział. Szedł na przekór wszystkiemu, bo wmówił sobie, że jemu musi się udać. Zawsze wiedział dokładnie czego chce i czego oczekuje. Mówili mu, że był za mały, by stać się wybitnym piłkarzem. Cóż… Przed nim było dwóch "za małych i marnych piłkarzy", ale ich nazwiska, podobnie jak nazwisko Keane'a, mówią w tej chwili same za siebie i same dla siebie stanowią klasę. Te dwa nazwiska to Best i Robson.

INCYDENTY

Kiedy Roy grał w Nottingham, wielu jego rodaków było z niego dumnych, inni mu zazdrościli. Trudna sytuacja w Irlandii czasami odbijała się niekorzystnie na jego życiu. Oto jeden z przykładów:

> BYŁEM BARDZO NIEŚMIAŁY I ŚWIADOMOŚĆ BYCIA OBSERWOWANYM SPRAWIAŁA, ŻE CZUŁEM SIĘ BARDZO NIEKOMFORTOWO. MNIEJ SIĘ TO ODCZUWAŁO W NOTTINGHAM. ALE CORK BYŁO MOIM MIASTEM RODZINNYM. PRZYWYKŁEM DO ZWYKŁEGO ŻYCIA I NADAL PRÓBOWAŁEM TAK FUNKCJONOWAĆ. POWOLI ODKRYWAŁEM, ŻE BYCIE OSOBA PUBLICZNĄ I PROWADZENIE ZWYKŁEGO ŻYCIA JEST BARDZO TRUDNE, JEŚLI NIE NIEMOŻLIWE. (...) WIELE LUDZI PATRZYŁO NA MNIE I MYŚLAŁO "SZACUNEK DLA CIEBIE, ROY". INNI MIELI ODMIENNY PUNKT WIDZENIA. GDY CZEKAŁEM NA RYBĘ Z FRYTKAMI ALBO NA KEBAB, USŁYSZAŁEM "CO ON SOBIE WYOBRAŻA?! ŻE KIM ON NIBY JEST?!". (...) PEWNEGO DNIA PO MECZU Z NORWICH PRZYSZLIŚMY DO SIDETRAX DISCO. ZAMÓWILIŚMY PODWÓJNE BACARDI ORAZ COLĘ I BYŁA MOJA KOLEJ, BY PRZYNIEŚĆ DRINKI. KIEDY WRACAŁEM OD BARU, W RĘKACH MIAŁEM PEŁNO DRINKÓW, FACET WYRÓSŁ PRZEDE MNĄ ZNIKĄD I TRZASNĄŁ MNIE W TWARZ.

> DRINKI SIĘ ROZBIŁY, A NASTĘPNĄ RZECZĄ, KTÓRĄ PAMIĘTAM JEST TO, ŻE BIŁEM SIĘ Z DWOMA FACETAMI NA PARKIECIE.

Były też incydenty dla obserwatorów dość zabawne. Na przykład paniczne poszukiwanie biletów dla wszystkich, komu Roy je obiecał. Albo niekoniecznie on, tylko jego rodzice. Sama rodzina Keane'a była dość duża i zawsze potrzebował on wiele biletów - dużo więcej, niż otrzymywali pozostali gracze. Jednak Keane'owie byli życzliwymi ludźmi i dla swoich przyjaciół, przyjaciół tych przyjaciół, przyjaciół przyjaciół tych przyjaciół itd. również starali się załatwić bilety. Pewnego dnia przed meczem Roy był tak sfrustrowany poszukiwaniem wejściówek, że na 10 minut przed wyjściem na mecz (!) dał 900 funtów (4 tygodniówki) swojemu bratu, by ten kupił wejściówki na zewnątrz. Tylko tak dało radę zdobyć bilety dla wszystkich, którym to obiecano - ot słowny Roy Keane :)

Innym razem, kiedy grał w Nottingham, siedział sobie spokojnie w hotelu, w którym w tym samym czasie przebywała kobieca drużyna hokejowa wraz z mężami. W pewnym momencie zagaiła go jedna dziewczyna:

> - CZY TY JESTEŚ ROY KEANE?
> - TAK.
> - CHCIAŁBYŚ MOŻE W JAKIŚ SPOSÓB WSPOMÓC NASZĄ AKCJĘ CHARYTATYWNĄ? LICYTUJEMY BIELIZNĘ SŁAWNYCH OSÓB, KTÓRA JEST PRZEZ NICH PODPISANA.
> - PRZEPRASZAM - ODPARŁEM - ALE MAM PODPISANA KOSZULKĘ REPREZENTACYJNĄ NA GÓRZE, ZARAZ JA PRZYNIOSĘ.
> - TO POWINNA BYĆ JEDNAK BIELIZNA - NALEGAŁA.
> - PRZEPRASZAM, ALE W TAKIM RAZIE NIE MOGĘ CI POMÓC. MOŻESZ JEDNAK OTRZYMAĆ TĘ KOSZULKĘ - ZASUGEROWAŁEM.
> - IRLANDZKĄ KOSZULKĘ - JĘKNĘŁA - KTO CHCE IRLANDZKĄ KOSZULKĘ?!
> BEZ OSTRZEŻENIA WYLAŁA NA MNIE SWÓJ GIN Z TONIKIEM. PROSTO NA MOJĄ TWARZ. ZATKAŁO MNIE. KIEDY WRÓCIŁEM DO SIEBIE, JEJ ZNAJOMY CZY MĄŻ ODCIĄGAŁ JĄ Z POWROTEM TAM, SKĄD PRZYSZŁA DO ICH TOWARZYSTWA. WZIĄŁEM MOJE PIWO ZE STOŁU, PODSZEDŁEM DO JEJ STOLIKA I WYLAŁEM CAŁE NA JEJ GŁOWĘ. NASTĘPNĄ RZECZĄ BYŁO TO, ŻE BYŁEM Z JEJ MĘŻEM NA PODŁODZE I TŁUKLIŚMY SIĘ PO KOŚCIACH.

Wszystkie cytowane fragmenty pochodzą z: R. Keane, **THE AUTOBIOGRAPHY**, Londyn 2002.

Autor: **Katarzyna Wirkowska**